

Profesor Szczur

- Jestem żołnierzem niepodległej Ukrainy! Znam historię Ukrainy jak własnych pięć palców! - często ni w pięć, ni w dziewięć wydzierał się na zajęciach nasz wykładowca historii ojczystej w instytucie pedagogicznym. Stary frontowiec nazwiskiem Szczur z długimi kudłami i lśniąca tysiąca bardziej przypominał obłąkanego kompozytora niż znawcę historii. Wydzierając się, nieodmiennie demonstrował nam swoje rozcapierzone palce. Jednocześnie było to podobne do swego rodzaju przysięgi roztargnionego generała i swoistej demonstracji siły. Ale ironia poległa na tym, że w prawej dłoni profesora brakowało palca wskazującego.

Jasne, audytorium dławilo się ze śmiechu, bo naprawdę było wesoło. Jednak mnie zawsze prześladowało wrażenie, że ten palec jest na swoim miejscu. Przynajmniej ja go widziałem - niewidoczny dla ludzkiego wzroku palec istniał w mojej głowie i bezceremonialnie grzebał w mózgu.

To była zwyczajna natarczywa idea. Czemuś wyobrażałem sobie, jak źle uzbrojonego żołnierza Szczura rzucają do ataku na niemieckie czołgi. I on, ratując swoje młode życie, odgryza sobie palec. Albo odstrzeliwuje go z nagana. Albo zaciska w imadle... Przecież to właśnie palec wskazujący odpowiada za naciśnięcie spustu. Osobiście dla mnie detektywistyczna "Historia palca wskazującego żołnierza Szczura", którą pisałem w swojej wyobraźni, była sto razy ciekawsza od jakiegokolwiek "Historii Ukrainy", którą on nam beznadziejnie wykładał.

Profesor Szczur interesował mnie przede wszystkim jako nieistniejący palec, który zależnie od mojego nastroju był albo bohaterem-pacyfistą, albo pożałowania godnym tchórzem. Bał się zostać zabitym i bał się zabić. Co mogło być straszniejszego na wojnie?

Jeden palec teraz wie, jak to naprawdę było. Wie, ale nie powie. Choć żywy, jak wszystko, co prawdziwe, na tej ziemi. I tak teraz leżą: profesor Szczur w swym grobie osobno, i jego wskazujący palec w mojej głowie osobno. I tak już będzie do końca świata.

Pisząc opowiadanko o profesorze Szczurze, sięgnąłem po kilka podstawowych faktów, a nawet legend o tym człowieku. Podczas studiów nie wiedziałem o nim zbyt dużo. Nie chodziło mi o to, by urazić pamięć tego ekscentryka. Wręcz przeciwnie - jak najdalej odszedłem od rzeczywistego profesora, tworząc uniwersalną postać. Towarzyszyły mi dwie myśli. Pierwsza i najważniejsza, że weteran już od co najmniej dziesięciu lat nie żyje. Druga - że naprawdę stracił ten palec w czasie II wojny światowej.

Niedawno znajoma z rodzinnego miasta napisała do mnie na Facebooku. Trafiła na mój tekst, z jej słów wynika, że profesor jeszcze żyje. Mało tego, ma się dobrze - spotkała go na ulicy. Był podniecony jak zawsze i w świetnym humorze. Poszedłem na całość i zapytałem ją, czy urósł mu może ten palec. Odpowiedziała, że jednak nie.

Bardzo mi wstyd. Dlatego mam wielką nadzieję, że profesorowi nie uda się przeczytać mojego opowiadania przed odejściem na tamten świat. Innym jak najbardziej polecam!